ŻYCIE MŁODYCH

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
OPIECE NAD MACIERZYŃSTWEM,
DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ.

ROK VII/I — 1938 NR 9.
WRZESIEŃ

WYDAWCA: POLSKI KOMITET OPIEKI NAD DZIECKIEM

„ŻYCIE MŁODYCH"

Wychodzi co miesiąc.

Prenumerata wynosi zł 10.— rocznie.

Redakcja i Administracja w Warszawie:

Litewska 16, Telefon 9-41-00.

Konto w P. K. O. Nr. 5882.

Dział Wydawnictw Polskiego Komitetu Opieki nad Dzieckiem.

Redaktor odpowiedzialny: Edward Hryniewicz.

Wydawca: POLSKI KOMITET OPIEKI NAD DZIECKIEM

w osobie STANISŁAWA WESTERA.

Autorzy artykułów oryginalnych dostają 25 odbitek bezpłatnie.

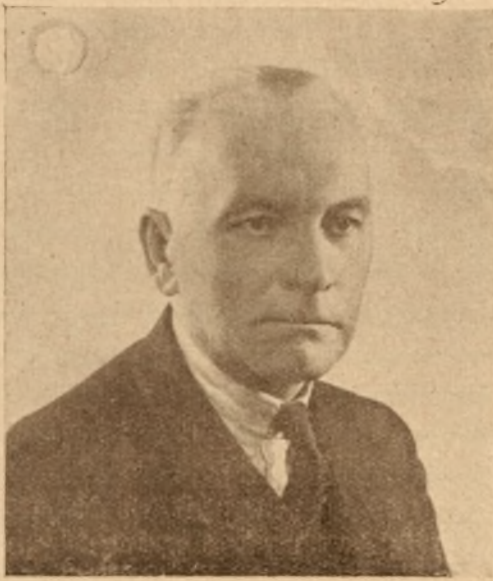
Zalecone przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do bibliotek nauczycielskich, pismem Nr II Pr-16170/38 z dn. 15 lipca 1938 r.

SPIS RZECZY:

SOMMAIRE:

Drukarnia M. Gołaszewski i Syn Warszawa ul. Czerniakowska 131. Tel. 9-38-57

NR 9



Ś.p. Inż. Tadeusz Gawlikowski

(wspomnienie)

Zmarł ś. p. Tadeusz Gawlikowski. Opuścił szeregi działaczy społecznych człowiek niestrudzonej pracy — entuzjasta czynu.

Gorące serce bić przestało. A jakże silnym tętnem reagowało na niedolę ludzką, zwłaszcza na niedolę dziecka.

Pamiętamy dobrze, kiedy zajmując stanowisko Dyrektora Centralnego Komitetu Pomocy Dzieciom z niebywałą energią i rozmachem zapoczątkował wespół z Amerykańskim Wydziałem Ratunkowym akcję dożywiania dzieci w dobie wielkiej wojny. Widzimy ś. p. Tadeusza Gawlikowskiego na stanowisku Dyr. Państwowego Kom. Pom. Dzieciom, przekształconego później na Polsko-Amer. Kom. Pom. Dzieciom. Wybitny organizator, sprężysty administrator — człowiek na wskroś ideowy potrafił nadać pracy wysoki poziom, a zaletami swego charakteru zjednać liczne rzesze działaczy społecznych dla wspólnego celu — dobra odrodzonej Polski. Poza zawodową pracą inżyniera agronoma zajmuje kierownicze stanowisko w Polskim Białym Krzyżu. Powołuje do życia wespół z ś. p. premierową Heleną Paderewską „Tow. pomocy inteligencji" niosąc pomoc licznym uchodźcom i repatriantom.

Niedawno jeszcze brał udział w uroczystym powitaniu Herberta Hoovera, jako jeden z najbliższych jego współpracowników. Wiele zamierzeń nie zdołał już w czyn wprowadzić. Choroba serca złamała wolę czynu i chęć życia. —

Śpij Kolego w ciemnym grobie
Niech się Polska przyśni Tobie.

Bronisław Krakowski.

Stanisław Papuziński

Młodzież poza nawiasem.

---

1. Pierwsze dwudziestolecie wolnej Polski zamyka się w chwili, gdy dochodzi do swego zenitu sprawa pracy dla nowego pokolenia.

Sam problem nie jest nowy. Bezrobocie t. zw. strukturalne, tj. wypływające ze struktury gospodarczej kraju, z niedorozwoju konsumcji i produkcji, przejawia się u nas od dawna. Dziś szczególnie ważne jest to, że wspomniana bolączka utrwala się, a w dodatku zatacza coraz szersze kręgi. Zmieniające się warunki polityczno-gospodarcze świata uwypuklają coraz wyraźniej niesłychane niebezpieczeństwo, jakie zrodzi się dla naszego Państwa, jeśli nadal zaniedbamy tę sprawę, do tej pory zanadto odsuwaną na bok. Traktujemy ją jakby po macoszemu i w rękawiczkach. Stosunek niemal wszystkich „właściwych czynników" jest do tej kwestji, której dalszy rozwój zdecyduje o charakterze, o międzynarodowej roli i o położeniu przyszłej Polski, stanowczo zbyt teoretyczny.

2. Parę ilustracji:

Jest faktem rzeczywistym, iż corocznie dorastają wielkie armie dziecięce. W każdym roku ponad siedemset tysięcy osób osiąga wiek lat piętnastu, co według praw polskich upoważnia do zajęcia miejsca przy warsztacie pracy. Z tej liczby ponad ćwierć miliona osób bezpośrednio pracy potrzebuje i pretenduje do niej.

Warunki wchodzenia tych wielotysięcznych armii w życie są szczególnie niekorzystne. Po pierwsze rozporządzają one nikłym kapitałem podstawowego wykształcenia. Powszechne nauczanie, jakkolwiek realizowane od zarania dni wolnych,

nie objęło jeszcze nigdy powszechności dziecięcej. Nie ugruntowało się szczególnie tam, gdzie jest najbardziej potrzebne: w środowisku nędzy i nizin kulturalnych.

Szkoła powszechna, jako instytucja pełna, 6 — 7 letnia i 6—7 klasowa, obejmuje—o ile można się w tym orientować z dostępnych każdemu źródeł — zaledwie piątą część ogółu dziatwy. Większość opuszcza szkołę na kilka lat przed ukończeniem wieku szkolnego, wzgl. przed ukończeniem pełnego kursu nauki. Osiemdziesiąt dzieci z każdej setki przewraca się o progi szkoły powszechnej.

Choć nie uważa się już w Polsce, że ukończenie szkoły powszechnej daje przygotowanie wystarczające do życia, jednakże dla pokoleń rosnących niski ten próg okazuje się jeszcze zbyt wysoki...

Po drugie: Nauka na szczeblach wyższych od szkoły powszechnej jest udziałem bardzo nielicznych stosunkowo jednostek. Roczny kontyngent absolwentów szkół zawodowych i średnich ogólnokształcących wynosi dla całego Państwa około 40 tysięcy. Nie bawiąc się w szczegółowe i zawiłe obrachunki można stwierdzić, iż zaledwie co siedemnasty człowiek osiąga wykształcenie wyższe niż część lub całość szkoły powszechnej.

3. Wszystko to sprawia, że młodzież, wzrastająca w ubóstwie lub w nędzy, odcięta od szkoły, wcześnie myśli o pracy. Szczególnie zaś młodzież męska, częściej pozostawiana własnemu losowi i staraniom. Praca jest dla tej młodzieży bezpośrednią koniecznością, umożliwiającą istnienie. Praca usprawiedliwia zarazem ich egzystencję.

Od razu na wstępie okazuje się z czym młodzież przystępuje do trudnego marszu życiowego. Są to w ogromnej większości analfabeci zawodowi, nieobyci z pracą i z ludźmi. Popychadła, które marnują najlepsze lata na lichym i niepewnym, nie rokującym przyszłości kawałku chleba. O ile w ogóle znajdą jakąś robotę, co jak wiemy nie zdarza się często.

4. Wspomniałem wyżej, że brak pracy dla młodzieży przedstawia poważne niebezpieczeństwo. W obliczu zdarzeń politycznych, w obliczu zjawisk gospodarczych, jakie dokonywują się w Europie, następuje wśród Polaków, w narodzie niedrapieżnym, wzmożenie czujności, wzmocnienie sił i zdol-

ności orężnej. Przyszła wojna ma być wojną totalną. Czy poradzimy sobie w ewentualnej wojennej potrzebie, gdy poza frontem wojny — na froncie gospodarczym walczyć będą armie pracowników „niedozbrojonych zawodowo" i niezaprawionych do pracy?

5. Powodowani tą niepewnością musimy się zastanowić, skąd bierze się opuszczenie młodzieży, którego jesteśmy świadkami naocznymi i—zbyt może spokojnymi. Jak również nad tym, czy zjawisko, o którym mowa jest dziejową koniecznością; czy nie ma sposobów, aby jego bieg odwrócić.

Aczkolwiek potrzeba pracy dla młodzieży i młodocianych nie bywa już dziś kwestionowana, jednak sprawa zawisła od lat w beznadziejnej pustce. I dlatego przejawia się konieczność analizy nastawień społeczeństwa i czynników miarodajnych. Wszelkie enuncjacje na temat młodzieży cechuje silne podkreślanie ciężkiego jej położenia. Słyszymy stamtąd o potrzebie ratowania młodzieży, o konieczności chronienia jej przed wykolejeniem, a nawet zdziczeniem. Za tym płyną konkluzje: „trzeba się tą młodzieżą zająć", „trzeba jej dopomóc", „trzeba dla niej coś zrobić".

Do działania podchodzi się zazwyczaj ze stanowiska opiekuńczego. Ostatnio zaś — pod naciskiem objawów zdziczenia — coraz częściej ze stanowiska ochrony społeczeństwa przed skutkami wykolejania się młodzieży. Coraz częściej cytowane są liczby o wzrastającej przestępczości nieletnich.

Nie ulega wątpliwości, że takie ujmowanie sprawy jest równoznaczne z d e f e n s y w n ą postawą czynników społecznych i oficjalnych. Praktycznie postawa ta uzewnętrznia się w nielicznych doraźnych lub odcinkowych próbach rozwiązań, nie zawsze do końca przemyślanych, rzadko kiedy — dobrze obliczonych.

Dla przykładu wspomnimy o próbie akcji zorganizowanej w roku 1934 w postaci Stowarzyszenia Opieki nad niezatrudnioną młodzieżą. Po paru latach istnienia (w różnych formach organizacyjnych) zostało ono pogrzebane jako nieudały eksperyment. Wprawdzie formalnie SOM przeistoczył się w Junackie Hufce Pracy, ale z nowej organizacji usunięto młodzież poniżej lat osiemnastu, t. j. tę kategorię, która najbardziej na brak pracy była i jest narażona, a najbardziej skutkom bezczynności ulega. SOM był przeznaczony właśnie

dla tych młodocianych. Chociaż SOM w okresie największego rozkwitu skupił zaledwie kilkanaście tysięcy młodocianych, a więc właściwie szczupłą garstkę, było to więcej niż mamy dzisiaj, kiedy żadne ośrodki pracy dla młodocianych nie istnieją.

Drugi przykład odmiennej natury, ale bardzo godny zanotowania, to wyłączenie młodzieży powyżej lat 16-u ze składu rodzin, korzystających z doraźnej pomocy Funduszu Pracy. Postąpiono tutaj tak, jak gdyby młodzież przez sam fakt dojścia do wymienionej liczby lat zyskiwała automatycznie — w cudowny chyba sposób — zabezpieczenie bytu. Skądinąd zaś wiemy, że młodociani pracy zarobkowej nie mają, wobec czego utrzymywać się we własnym zakresie nie mogą.

Przytoczone przykłady mają wskazać, że działalność opiekuńcza nad młodzieżą nie stanowi żadnego przemyślanego systematu, że rwie się, że jest nacechowana brakiem konsekwencji.

Możnaby zrozumieć czemu tak się dzieje jeśli uznamy, że opieka nad młodzieżą i chronienie jej nie wypływa z dojrzałych zasad przewidującej polityki państwowej i społecznej. W miękkości i niepewności poczynań, w motywach takich czy innych decyzji i ustanowień nie dostrzegamy uwzględnienia tych bijących z życia logicznych przesłanek, które uwzględnić trzeba w działaniach polskiej polityki społecznej. Okruchy uczuć i impulsów humanitarnych ani odruchy samoobrony snadź tu nie wystarczają i wystarczyć nie mogą.

6. Polska znajduje się w dość niezwykłej sytuacji.

Ma nadmiar prac do wykonania. Jest to spadek z epoki niewoli. By prace te wykonać, by wyrównać zapóźnienia gospodarcze, kulturalne, usunąć anachronizmy społeczne — nie dość pracy jednego pokolenia, nie dość pracy wszystkich, którzy w tym pokoleniu żyją i posiadają potencjalną zdolność do pracy. W każdym razie to co mamy w Polsce do zrobienia napewno przerasta możliwości tych, którzy biorą dziś w pracy udział.

W tym położeniu — o dziwo — mamy nadmiar rąk do pracy, mamy tysiące rąk niezajętych. To nie są ręce zbędne, którymi trzeba się zaopiekować. To nie są ręce, w które trzeba wetknąć grosz żebraczy. To są ręce cenne, bo potrzebne. Odbudowy Polski, stworzenia Polski godnej Chrobrych, Ja-

giełłów, Batorych i Piłsudskich nie da się osiągnąć bez wprzęgnięcia tych „martwych” rąk do twórczego dzieła.

Zamiast defensywy, zamiast opieki potrzebny jest atak.

Należałoby w Polsce mniej mówić o opiece nad młodzieżą. Opieka należy się tym, którzy zbytnio utrudzeni schodzą z życia, jak i tym, którzy nic z siebie dać nie mogą. Należałoby więcej mówić o tym, że buduje się nowa Polska, na miarę wyobrażeń żołnierzy, którzy zdobywali Jej wolność. I trzeba Jej wielu, wielu rąk do pracy. Do pracy tej na równi z innymi musi być powołane „pokolenie przyszłą wiosnę niosące“.

Aby to się stać mogło, w gabinetach wszystkich zainteresowanych ministerstw należałoby wydzielić jakieś skromne kąciki i osadzić tam komisje, które mają młode pokolenie wprzęgać w całości do budownictwa Polski. Jedno wyraźnie i twardo postawione założenie musi przyświecać całemu przedsięwzięciu: nie marnować sił, nie marnować ani jednej pary zdolnych do pracy rąk — skoro tyle, tyle jest do zrobienia.

Praca ta, mająca zmienić oblicze kraju i przekształcić atmosferę jego życia, nie będzie łatwa. Najtęższe mózgi i najczystsze serca, najtęższe charaktery muszą być do niej powołane.

Przy naczelnych władzach państwa powstać musi komitet, który prowadzić będzie tę sprawę całościowo łącznie z pracami nad podniesieniem gospodarczym i obronnością kraju.

W obliczu bezpośrednich wypadków dziejowych, w obliczu kataklizmów możemy stracić równowagę ducha, denerwować się zaniedbaniem, zmądrzeć po szkodzie... Dziś jeszcze pora aby się tą sprawą zatrudnić spokojnie.

Przypominają się słowa Adama Mickiewicza:

Kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego.

Edward Hryniewicz

Walka z bezrobociem jako zagadnienie opieki nad młodzieżą.

Sprawa młodego pokolenia nabrała dziś rozgłosu bodaj nigdy dotąd nie spotykanego. Niemało do tego przyczyniła się naprawdę katastrofalna sytuacja młodzieży. Lecz nie mniejsza zasługa w spopularyzowaniu wiedzy o przejawach niedoli młodzieży przypada zapamiętale walczącym o jej duszę ugrupowaniom politycznym.

W rozgłosie, otaczającym niedolę młodego pokolenia, nie byłoby nic złego, gdyby przy licytowaniu się programów politycznych, obliczanych na przyciągnięcie młodzieży, nie wytwarzało się nadmiaru mgieł zaciemniających kwestie podstawowe. W oparach mgieł frazeologii, obietnic, buńczuczności bez pokrycia w postaci ugruntowanej na doświadczeniu i przemyśleniu wiedzy, zatraca się wyczucie kierunku, przestawia się kolejność i hierarchię zadań oczekujących na rozwiązanie. W gmatwaninie i zamieszaniu ludzie dobrej woli miotają się bezradnie, marnując bezużytecznie ogrom energii, albo wyżywając się w działaniach nie mających wiekszego znaczenia. Ileż to pieniędzy poszło na marne wskutek podejmowania akcji nie przemyślanej do końca! Ileż rozczarowań doznali zacni skądinąd ludzie, widząc wręcz odwrotne do spodziewanych skutki swoich poczynań.

A jednak wydaje się zupełnie możliwym wyłowienie z mętnej wody naszego życia społeczno-politycznego zespołu prawd o powszechnej ważności. Prawd, na których możnaby oprzeć planowanie rozwiązań bardziej pełnych, wszechstronnych, zwartych.

Przede wszystkim musimy się porozumieć co do tego, na czym polega istota społecznej niedoli młodzieży. Gdyby pominąć różne przypadki natury losowej, to pozostałaby tylko jedna niedola: brak możliwości uzyskania pracy przez całą zdolną do pracy młodzież. Ale czy to jest zagadnienie tylko młodzieży? Oczywiście, że nie. Rynek pracy jest jeden i ten sam dla młodzieży i dorosłych. Skoro pojemność jego jest ograniczona, to siłą rzeczy zbywająca część podaży rąk roboczych pozostanie poza rynkiem. Można się spierać, czy koniecznie musi młodzież pozostawać poza rynkiem. Ale równie dobrze można się spierać o to, czy koniecznie część zdolności produkcyjnej społeczeństwa ma iść na marne, pomimo że tyle potrzeb woła o zaspokojenie. I to drugie stanowisko wydaje się być bardziej słuszne. Zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę, że chodzi nie tylko o ciasnotę na rynku pracy, lecz również o ograniczoną sumę dóbr, przypadających w danym obrocie gospodarczym na wynagrodzenie pracy. (To co możnaby nazwać „funduszem płac"). Zastąpienie zatem starych młodymi nie miałoby charakteru zluzowania wyczerpanych pracą ludzi na zasłużony odpoczynek, lecz przesunięcia ciężaru niedoli z młodych na starych, a pośrednio często i na jeszcze młodszych.

Istota zagadnienia przy rozwiązywaniu sprawy bezrobocia młodzieży tkwi tedy nie w przesunięciach niedoli, lecz:

1) w powiększeniu pojemności całego rynku pracy oraz
2) przeznaczeniu na pracę w ramach obrotu gospodarczego takiej sumy dóbr, którąby pozwoliła na zaspokojenie wszystkich niezbędnych potrzeb całej ludności.

Nazwiemy to stworzeniem szansy gospodarczej.

Czy dotychczasowe metody plasowania młodzieży na rynku pracy mają coś wspólnego z tworzeniem dla niej szansy gospodarczej?

Wśród manipulacyj przeprowadzanych od strony rynku pracy, a mających na celu zwiększenie jego pojemności, najpopularniejsze są trzy metody:

1) nakręcanie koniunktury przeważnie przy pomocy zamówień wojennych, nie dające trwałych efektów;
2) przekraczanie normalnej pojemności kosz-

tem niwelacji stopy życiowej świata pracy w granicach niepowiększanego „funduszu płac";

3) wiązanie podaży rąk roboczych w akcjach wychowawczych (służba pracy, junackie hufce pracy itp.), obciążające tą akcją obrót gospodarczy, a jednocześnie pomniejszające — jak wykazują badania — możliwości normalnego zatrudnienia.[1])

Żadna z tych metod, jak możemy łatwo wywnioskować, nie tworzy szansy gospodarczej dla wszystkich nawet doraźnie, a cóż dopiero mówić na stałe. I to szansy ilościowej, bo o podniesieniu stopy życiowej na razie w ogóle nie mówimy. A chodziłoby przecież o osiągnięcie kiedyś na stałe automatycznej harmonii między podażą rąk do pracy a pojemnością rynku pracy — przez oparcie całej wytwórczości na zaspokojeniu wszystkich conajmniej obiektywnych potrzeb ludności i na jej gotowości skwitowania otrzymanych dóbr pracą.

Jest jeszcze czwarta metoda, ale już mniej popularna: roboty publiczne. Jej sens jest mniej więcej ten sam, co i wiązania podaży w akcjach wychowawczych. I te same grzechy: obciążenie ograniczonego przecież ogólnego obrotu gospodarczego oraz pomniejszanie możliwości normalnego zatrudnienia.

Trzeba jednak stwierdzić, że zarówno akcja wychowawcza jak i roboty publiczne mają potencjalne możliwości (realizowane dotychczas bardzo ostrożnie) wytworzenia poza normalnym obrotem gospodarczym odrębnego obrotu, opartego o zasadę produkowania dla potrzeb — oczywiście obejmującego tylko dany okrąg osób i prac. Konkretnie byłoby to wytwarzanie we własnym zakresie wszystkich potrzebnych do życia danego zespołu osób dóbr: sprzętu, odzieży itp. Z bardzo ciekawym projektem stworzenia odrębnego, na powyższych zasadach opartego, obrotu gospodarczego dla celów opieki społecznej wystąpił np. K. Ogrodzki[2]).

[1]) patrz Ryngmanowa: „Dobrowolna służba pracy w Niemczech jako eksperyment społeczny" oraz Bagiński: „Kształtowanie rynku pracy w Niemczech. W Polsce badań na ten temat nie prowadzono z powodu małej skali eksperymentu z obozami pracy.

[2]) patrz K. Ogrodzki: „Możliwości wzmocnienia gospodarczych podstaw opieki społecznej. Praca i Opieka Społeczna, 1937.

Inna rzecz, że współistnienie na dalszą metę dwóch na biegunowo różnych podstawach opartych, a jednak wzajemnie się przenikających i na siebie oddziaływujących obrotów gospodarczych nie wytrzymywało dotychczas próby życia (poczynając od utopistów). Bo to jest swoisty dylemat gospodarczy. Albo — albo. Drogi kompromisowej nie ma [1]).

Tak więc widzimy, że próby rozwiązania bezrobocia młodzieży od strony rynku pracy i stworzenia szansy gospodarczej nic istotnego i trwałego nie przyniosły. Raczej dało się zaobserwować zjawisko pogłębienia się dysproporcji między zdolnością chłonną rynku a podażą rąk roboczych [2]).

Zabiegi w celu poprawienia fatalnego położenia młodzieży skoncentrowały się tedy wokół podnoszenia szansy osobistej młodzieży przy współzawodniczeniu o miejsce na rynku pracy. Zakrzątnięto się więc specjalnie energicznie przy sprawie dokształcania zawodowego.

Zanim rozpatrzymy sprawę, czy poprzez podniesienie poziomu zawodowego robotnika można wpłynąć na zwiększenie pojemności rynku pracy, wypadnie ze szczególnym naciskiem zwrócić uwagę na kwestię, do czego to prowadzi przy biernej polityce gospodarczej i braku wszechstronnego planu ogólnego.

Producent oczywiście chętnie widziałby w swojej dyspozycji armię rezerwową wykwalifikowanych pracowników, która znakomicie uelastycznia aparat produkcyjny i pozwala w okresach koniunktury rozszerzać produkcję dowolnie. Brak fachowców przy wzroście dobrej koniunktury, zdolny jest wprawić producenta w szczerą rozpacz z powodu niemożności wykorzystania ożywienia gospodarczego. Ale interes producenta nie może tu być miarodajny. Stokroć ważniejszy jest interes

[1]) Jest jeszcze jedna metoda — stosowana obecnie w Niemczech a propagowana w swoim czasie w Polsce przez Daniela Grossa jako „inflacja bez dewaluacji". Polega ona na stworzeniu osobnego pieniądza dla obrotu wewnętrznego. Teoretycznie pozwala ta metoda na nieograniczone zwiększanie wewnętrznego obrotu gospodarczego. Nie poświęcamy jej uwagi, gdyż w Polsce nie była ona stosowana.

[2]) Instytut Badania Koniunktur obliczył, że od r. 1929 do 1938 produkcja w Polsce wzrosła o około 20%, a ilość zatrudnionych spadła o 9%. Jest to niewątpliwie przejaw postępującego bezrobocia technologicznego, spowodowanego technizacją produkcji.

mas ludzkich. Przecież ta armia rezerwowa, w długich, ponurych przerwach między jednym a drugim ożywieniem gospodarczym też chciałaby z czegoś żyć. I to jej trzeba w pierwszym rzędzie zapewnić. Skoro się tego nie uczyniło — i przy biernej polityce gospodarczej nie mogło się uczynić — więc bezpłodnymi stają się wszelkie marzenia o armii rezerwowej, której los w chwilach zastoju jest dla producenta obojętny. Zresztą byłby to najmniejszy grzech bierności gospodarczej. Wprowadzenie w tym stanie rzeczy na rynek pracy pracownika wykwalifikowanego powoduje inne jeszcze następstwa. Przede wszystkim pogłębia się bezrobocie technologiczne, ścieśniające granice pojemności rynku pracy kosztem wypierania pracownika niewykwalifikowanego. Ale nie tylko to; ponieważ o każde wolne miejsce na rynku pracy ubiega się kilka, a ściśle mówiąc od 5—6 osób młodzieży, więc do pracy siłą rzeczy dostaje się młodzież wyselekcjonowana. Selekcja owa idzie w kierunku uprzywilejowania młodzieży zawodowo wykwalifikowanej [1]) albo też młodzieży z ukończoną szkołą powszechną [2]).

Skądinąd jednak wiemy, że kończy szkoły zawodowe i powszechne przeważnie tylko młodzież ze środowisk nieco lepiej sytuowanych. Młodzież najbardziej dotknięta nędzą z reguły nie jest w stanie szkół ukończyć.

Selekcja nie tylko wyłącza młodzież najuboższą miejską, lecz i wiejską, która przechodzi przez dwa sita selekcyjne: 1) niedostatek osobisty, 2) niższy stopień organizacyjny szkół wiejskich [3]).

Wyrzucona poza orbitę rynku pracy najbiedniejsza młodzież przeżywa tragedię podwójną. Nie tylko nie ma zarobku koniecznego dla zaspokojenia swoich niezbędnych

---

[1]) Jak wynika z badań Instytutu Spraw Społecznych, częściowo publikowanych w „Oświacie i Wychowaniu", a częściowo w komunikatach prasowych, w okresie dwuletnim po ukończeniu szkoły przemysłowej, przeszło połowa chłopców i 2/3 dziewcząt już zarobkowało.

[2]) Z powodu istnienia przepisu o obowiązku pracodawcy posyłania do szkoły dokształcającej pracowników młodocianych, pracodawcy niechętnie przyjmują młodocianych, a zwłaszcza z nieukończoną szkołą powszechną.

[3]) Patrz badania zespołu Studium Pracy Społeczno-Oświatowej WWP. pod kierunkiem prof. Radlińskiej: Społeczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych. Warszawa 1937. Str. 504 + IV nlb.

potrzeb życiowych **na dziś**, lecz i **na przyszłość** nie ma żadnej nadziei polepszenia swoich szans osobistych na rynku pracy, albowiem nie może nie pracując zdobyć kwalifikacji zawodowych.

Przy działaniu więc częściowym, tylko na odcinku dokształcania zawodowego, bez jednoczesnej czynnej i planowej polityki gospodarczej, ma się więcej szkód niż pożytku. Najsłabsi bowiem gospodarczo, a więc najbardziej zasługujący na pierwszeństwo, mają najmniejsze szanse znalezienia zatrudnienia. Inna rzecz, że nawet przy czynnej polityce gospodarczej może okazać się koniecznym objęcie niezamożnych przywilejem pierwszeństwa. Bo nie każda czynna polityka gospodarcza tworzy szansę gospodarczą dla wszystkich, o czym będzie jeszcze mowa.

A teraz zastanówmy się, czego można oczekiwać od kształcenia zawodowego przy czynnej polityce gospodarczej, zdecydowanej na inwestycje przemysłowe i wiążącej swoje plany z podniesieniem poziomu zawodowego pracowników.

Zjawienie się na rynku pracy dostatecznej ilości dobrze wykwalifikowanych pracowników — rzecz jasna, w zawodach pokrywających się z ogólnymi zamierzeniami gospodarczymi— pozwala na uruchomienie zaniedbanych gałęzi produkcji, a tym samym pozwala mieć madzieję na niewielkie korzystne zmiany w strukturze bilansu handlowego. Fabrykaty importowane przedtem z zagranicy, mogą być mianowicie wytwarzane w kraju, przez co część obrotu gospodarczego dotychczas na wewnętrznym rynku nieprodktywna, zostaje wykorzystana wewnątrz kraju [1]). Ponieważ jest to posunięcie autarkiczne, więc może ono spotkać się z odwetem. Nie należałoby tedy w zasadzie liczyć przy tym na wzmożenie się eksportu fabrykatów. Teoretycznie możliwe jest nawet zmniejszenie się eksportu surowców. Lecz potencjalne możliwości eksportowe niewątpliwie tu wzrosną, co w wyjątkowo sprzyjających warunkach na rynku międzynarodowym może być wykorzystane.

Przy rozszerzonym w ten sposób wewnętrznym obrocie

---

[1]) Mamy na myśli dobra konsumcyjne oraz te produkcyjne, które służą do podnoszenia stopy życiowej całej ludności: produkcyjne, które służą dla rozbudowy przemysłu wojennego, nie posiadają trwałego znaczenia.

gospodarczym i oczywiście pomyślnych sytuacjach, automatycznie rozszerzyłby się rynek pracy o następujące pozycje:

1. „fundusz płac" zawarty w fabrykatach przedtem importowanych;
2. ewentualnie „fundusz płac" z nadwyżki bilansu handlowego w związku ze wzrostem eksportu fabrykatów (a w szczególności z obrabiania w kraju towarów dotychczas eksportowanych w stanie surowym np. drzewo);
3. „fundusz płac" zawarty w towarach, które trzeba będzie produkować dla rynku wewnętrznego w wyniku wzrostu zdolności nabywczej społeczeństwa, w związku z sytuacją wymienioną pod 1 i 2.

W rezultacie pozwoliłoby to na zwiększenie zatrudnienia w przemyśle, chałupnictwie i rzemiośle. Wzrost zatrudnienia ludności miejskiej i podniesienie się jej zdolności nabywczej wywrze z kolei wpływ na wieś, podnosząc ceny na produkty rolne i pobudzając do intensyfikacji gospodarstw, czemu zresztą musi towarzyszyć reforma rolna. Uaktywnienie społeczno-kulturalne wsi przez rozbudzanie potrzeb, które można zaspokoić we własnym zakresie wsi (będzie to w pewnej mierze oderwanie się od ogólnego obrotu gospodarczego), z jednej strony podniesie nieco stopę życiową jej mieszkańców, zaś z drugiej spożytkuje siły tzw. zbędne, powstrzymując je w pewnym stopniu od napływania do miast. Trzeba tu wszakże pamiętać, że w tym celu na wsi musi być stworzona większa rozmaitość w wyborze zawodu. Dziś wyboru nie ma, gdyż można „wybrać" tylko rolnictwo. Jest to zadanie szczególnie ważne dla wiejskiego szkolnictwa zawodowego.

O ile walka z bezrobociem w ogóle a tym samym i bezrobociem młodzieży, ma być *celem* planu gospodarczego, a nie tylko *ubocznym produktem*, w takim razie muszą do tego dojść również planowe posunięcia w zakresie *polityki społecznej*.

Wysunęłaby się tu na czoło kwestia planowej gospodarki siłami ludzkimi. Chodzi o to aby w procesie produkcji używać tylko siły zdolne do maksymalnej wydajności. Powinno to prowadzić do *zwężenia pasa wieku produkcyjnego*, to znaczy podniesienia granicy rozpoczynania pracy i obniżenia granicy wychodzenia z pracy. Następnym skolei postulatem jest, aby sił zatrudnionych w produkcji nie eksploatować ra-

bunkowo, lecz gospodarkę nimi dostosować do rozmiarów produkcji i ogólnej podaży rąk. To znowu powinno prowadzić do ograniczenia czasu pracy. Wreszcie siłom tym należy zapewnić zarówno możność uzyskania pomocy w wypadkach losowych (choroba, inwalidztwo itp.), jak i zapewnić spokojne życie po wyjściu z procesu produkcyjnego, z chwilą osiągnięcia odpowiedniego wieku. Tym razem stajemy wobec konieczności rozszerzenia ubezpieczeń społecznych na wszystkie nadające się do kalkulacji ubezpieczeniowej kategorie oraz stworzenie możliwości ubezpieczeniowych dla nienadających się do tego kategorii (np. reasekuracja gmin sprawujących opiekę społeczną). Towarzyszyć tym posunięciom powinno usprawnienie ubezpieczeń oraz opieki społecznej.

Wymienione środki, zastosowane planowo i we wzajemnym związku ze sobą, mogłyby pojemność rynku pracy rozszerzyć w stopniu bardzo znacznym. Pewnie, nie rozwiążą one bezrobocia całkowicie, jak również nie usuną niestosunku między ilością dóbr, zawartych w granicach „funduszu płac" a ilością dóbr potrzebnych na zaspokojenie niezbędnych do życia potrzeb wszystkich obywateli nie mających żadnych środków do życia oprócz tych, które mogliby otrzymać za swoją pracę.

To jednak wymagałoby już gruntowniejszej przebudowy życia gospodarczego. A przede wszystkim innego podziału dochodu społecznego, co gwarantowałoby większą harmonię między niezbędnymi obiektywnymi potrzebami ludności a produkcją.

Jak długo tej harmonii nie mamy, tak długo nie możemy mówić o istnieniu szansy gospodarczej dla wszystkich i tak długo nie uwolnimy się od obowiązku ratowania sił fizycznych i duchowych części młodzieży nie wchłoniętej przez obrót gospodarczy. Opiekując się ową młodzieżą i pomagając jej nie wolno jednak tracić z oczu istoty sprawy. Polega zaś ona na tym, że wszelka opieka nad zdolną do pracy młodzieżą to nie cel, to tylko tymczasowy, chwilowy środek zaradczy, to tylko mniejsze zło! Bo chodzi przede wszystkim o to, by jak najprędzej dać jej szansę społeczną do stanięcia na własnych nogach.

I najwdzięczniejszym — według nas — zadaniem wszystkich rzetelnie troszczących się o młodzież, jest pilne, uporczywe dążenie do stworzenia owej szansy.

Słuszniejszego punkuw yjścia nie widzimy.

Tadeusz Wieroński

O opiekę kulturalno-wychowawczą nad młodocianymi w wielkich miastach.

Polską rzeczywistość na odcinku młodzieżowym cechuje niebywały chaos. Od chwili odzyskania niepodległości toczy się permanentnie zaciekła i nierozstrzygnięta dotychczas walka różnych czynników o wpływ na młodzież oraz o treść i kierunek wychowania młodego pokolenia.

Ten stan rzeczy w odniesieniu do młodzieży dorosłej po 18 roku życia jest na ogół zrozumiały. Jedynie metody zabiegów i walk o zdobycie wpływów w różnych ośrodkach ruchu młodzieżowego budzą głęboki niepokój i troskę obywatelską. Natomiast przenoszenie i rozszerzanie zasięgu tych walk na młodocianych w wieku od 14 — 18 roku życia, a nawet na teren szkół powszechnych, wywołać powinno najenergiczniejszy sprzeciw.

Chodzi tu bowiem o sprawę mającą decydujące i podstawowe znaczenie dla normalnego rozwoju oraz narastania wartości etycznych i kulturalnych w duszach pokoleń.

Nie wolno tedy przesłaniać i pomniejszać tych wartości przez wciąganie młodzieży w krąg bezpośrednich walk, porachunków i tarć aktualnego życia politycznego, w którym nieraz dochodzą do głosu najbardziej niskie pobudki oraz instynkty. Nie wolno zagłuszać wzrostu szlachetnych postaw społecznych, ideowości, poczucia dumy i godności narodowej zanim nie umocniły się one i nie zespoliły nierozerwalnie z osobowością do tego stopnia, by zdolne były ostać się rozczarowaniom. Gdyby zdrowy instynkt samozachowawczy narodu nie był stępiony — a tak niestety jest, bo psychoza

politycznego pieniactwa przytłumiła zdolność refleksyjnego myślenia — nie trzeba byłoby nikogo o tym przekonywać.

Należy zatem zdecydowanie przeciwstawić się zbyt wczesnemu wciąganiu młodocianych w krąg wpływów różnych organizacyj ideowo-politycznych, zwalczających się wzajemnie. Jest to konieczne zarówno z punku widzenia interesów kulturalno-rozwojowych Państwa, jak też z uwagi na normalny rozwój młodego pokolenia.

Wyłania się więc pytanie, kto ma objąć opiekę kulturalno-wychowawczą nad młodocianymi w okresie od lat 14 do 18.

Zastanówmy się naprzód, jakie są możliwości rozwiązania problemu opieki nad młodocianymi w ogóle.

Otóż państwa totalne, dla których sprawa wychowania młodego pokolenia to kwestia ugruntowania ustroju poprzez wtopienia w mentalność ogółu doktryny ideowo politycznej — opracowały powszechny, zwarty i konsekwentny system opieki kulturalno-wychowawczej nad młodzieżą począwszy już od 7 roku życia. Stawiają one przed młodym pokoleniem wyraźnie sprecyzowane cele ideowe, wiążą mocno wyobraźnię, ambicję i wolę młodzieży z tymi celami, ugruntowują w sercach kult wodza i tworzą wizję wielkości oraz potęgi Narodu. Młodzież ujęta jest tam w rygorystyczne karby organizacyjne systemu jako zdyscyplinowana awangarda pionierów totalizmu.

Natomiast w państwach zdecydowanie demokratycznych problem opieki kulturalno-wychowawczej nad młodzieżą rozwiązuje się zupełnie innymi metodami. Do 18 roku życia w zasadzie młodzież rozwija się swobodnie. Nie narzuca się jej żadnych gotowych koncepcyj ideowo-doktrynalnych, nie „nabija się obręczy na mózg". Stwarza się jedynie pomyślne warunki oraz atmosferę wychowawczą, które razem wzięte wspomagają samorozwój etyczno-kulturalny młodocianych. W tym okresie najgłębszych przemian psychicznych i formowania się światopoglądu ułatwia się młodzieży obcowanie z najcenniejszymi wartościami kultury narodowej i ogólno-ludzkiej, by w ten sposób pozwolić jej na odnalezienie własnych prawd i własnej postawy względem życia. Opiekę kulturalno-wychowawczą nad młodocianymi sprawuje najczęściej samorząd terytorialny wspólnie z instytucjami oświatowo-kulturalnymi przy wydatnej pomocy finansowej Państwa.

Dla Polski jako kraju w którym totalizm nie znalazłby

dla siebie odpowiedniego podłoża psychospołecznego, jest jedna droga: państw demokratycznych. W tym zawiera się odpowiedź na pytanie kto ma objąć sprawowanie opieki kulturalno-oświatowej nad młodocianymi w Polsce.

Otóż po ukończeniu szkoły powszechnej tylko 1/5 młodzieży przechodzi bezpośrednio do szkół średnich ogólnokształcących lub zawodowych, natomiast 4/5 młodzieży od lat 14 do 18 pozbawione są systematycznej opieki kulturalno-wychowawczej. Wychowuje tą masę młodocianych albo ulica wielkomiejska albo pastwisko wiejskie. Rzadziej jakaś organizacja.

Rozpatrując ten stan rzeczy z punktu widzenia następstw społecznych jakie stąd wynikają, należy stwierdzić że:

1) w dużej mierze marnuje się dorobek pracy oświatowo-wychowawczej szkoły powszechnej;
2) kształtowanie się postawy etycznej i światopoglądu ideowego młodocianych odbywa się w warunkach jak najbardziej niesprzyjających;
3) dopływ młodocianych do różnych zawodów i warsztatów pracy odbywa się w sposób zupełnie przypadkowy i chaotyczny,
4) wreszcie ta bezkrytyczna światopoglądowo a równocześnie pochopna i zapalna rzesza młodocianych jest politycznie często nadużywana, wskutek czego już u progu do czynnego życia obywatelskiego uczy się politycznego pieniactwa i traci wiarę w wartość wszelkich ideałów.

Stąd można powiedzieć, że problem racjonalnie przemyślanego systemu opieki nad młodocianymi musi być przez powołane do tego i odpowiedzialne czynniki państwowe oraz samorządowe rozwiązany. Wymaga tego chociażby wzgląd oszczędnościowy, nakazujący dbać o produktywność wydatków poniesionych na na szkolnictwo powszechne.

Zagadnienie stworzenia systemu opieki kulturalno-wychowawczej nad młodocianymi musimy rozwiązać, nie czekając na to aż sprawę tę unormuje ustawa o powszechnym obowiązku dokształcania młodzieży do lat 18. Państwo samo długo jeszcze nie będzie w stanie załatwić tego zagadnienia jak i w ogóle zagadnienia zatrudnienia młodzieży generalnie w skali ogólnopolskiej.

Problem ten musi być rozwiązany w drodze specjalnie przemyślanego systemu, przy wprowadzaniu, którego koniecznym jest przyjąć następujące zasady:

a) system powinien być rozbudowywany etapami;

b) realizacja jego wymaga zastosowania zasady szerokiej koordynacji wysiłków i funduszy czynników państwowych, samorządowych i społecznych.

Pomimo, że najwięcej młodzieży jest na wsi i pomimo że potrzeby kulturalne młodzieży wiejskiej są w stopniu nieporównanie większym zaniedbane, na pierwszy plan wysuniemy jednak młodzież miejską. W miastach naszych sprawa ochrony młodocianych jest szczególnie ważka i paląca.

Wielkie miasta mogą, w granicach obecnie posiadanych możliwości, stworzyć dość zwarty system opieki kulturalno-wychowawczej nad młodocianymi.

Za obiekt dalszych rozważań praktycznych weźmy m. st. Warszawę.

Przeciętnie około 15 tysięcy uczniów opuszcza rok rocznie szkoły powszechne na terenie stolicy.

Z tej liczby blisko 5 tysięcy przechodzi bezpośrednio do szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych, niewielki odsetek (300 — 400) uczniów, którzy nie ukończyli 7 kl. szk. powsz., zapisuje się do szkół wieczorowych dla młodocianych, reszta natomiast, t.zn. prawie 2/3 młodzieży opuszczającej szkoły, pozbawione są dalszej systematycznej opieki kult.-wychow. i koniecznych warunków, umożliwiających normalny rozwój tak pod względem kulturalnym jak i moralnym.

Jest to młodzież rekrutująca się prawie wyłącznie ze sfer rzemieślniczo-robotniczych oraz z rodzin, znajdujących się w trudnych warunkach życiowych, słowem, ze środowisk proletariackich, które potrzebują szczególnie intensywnej opieki. Młodzież ta — zgodnie z ustawą o zatrudnianiu nieletnich — do ukończenia 15 roku życia nie pracuje. Często zaś i po uzyskaniu wymaganej normy wieku nie ma możności rozpoczęcia nauki w określonym zawodzie lub uzyskania jakiejkolwiek pracy zarobkowej.

Ażeby w sposób celowy a równocześnie najmniej kosztowny zabezpieczyć niezbędne podstawy finansowe akcji, zmierzającej do roztoczenia opieki nad młodocianymi należy stworzyć dostatecznie gęstą sieć ognisk na terenie stolicy,

w których conajmniej 25 tysięcy młodocianych znalazłoby fachową pomoc kulturalno-wychowawczą. Sieć ognisk musi być tak pomyślana i zaplanowana, by:

1) uniknąć kosztów wynajmu, utrzymania i wyposażenia specjalnych lokali jak np. świetlic, pracowni robót ręcznych, sal gimnastycznych oraz zasadniczych pomocy naukowych;

2) zapewnić tym ogniskom odpowiednio dobrany i fachowo przygotowany zespół opiekunów, rekrutując zespół ten spośród pracowników, znających najlepiej ogół młodzieży w danym środowisku.

Naprowadzone powyżej warunki spełnić może sieć publicznych szkół powszechnych, to też na nich należy oprzeć organizację zarówno sieci jak i systemu ognisk opieki nad młodocianymi, gdyż w tym jedynie przypadku:

1) unikniemy kosztów związanych z wynajmem, utrzymaniem i wyposażeniem lokali;

2) zwiążemy ogniska z instytucją macierzystą, będącą najbardziej naturalnym czynnikiem oddziaływania kulturalno-oświatowego w swoim środowisku i znającą najlepiej warunki rodzinne młodocianych;

3) znajdziemy w gronie nauczycieli szkół odpowiednio przygotowanych pracowników, którzy po specjalnym przeszkoleniu potrafią postawić pracę tych ognisk na należytym poziomie [1]).

Program zajęć w ogniskach opieki nad młodocianymi powinien być zrealizowany w wymiarze 12 godzin tygodniowo i zmierzać do:

1) wzbogacenia dorobku ideowo - wychowawczego oraz oświatowego, uzyskanego przez młodzież za pośrednictwem szkoły;

2) poznania uzdolnień technicznych młodzieży przez prowadzenie warsztatowych zajęć praktycznych;

---

[1]) Pozostawiamy na ogół autorom pełną swobodę w wypowiadaniu swoich poglądów, zastrzegając sobie „głos w dyskusji". Chcemy z tego skorzystać w tym punkcie rozumowań autora. Otóż co do nauczycieli mamy dwie obiekcje: 1) są oni zdaje się bardzo przeciążeni normalnymi swoimi obowiązkami — gdy je sumiennie spełniają — aby można było liczyć że starczy im czasu na dodatkowe zajęcie i 2) dotychczasowe doświadczenia przemawiałyby za specjalną ekipą oświatowców dla pracy z młodzieżą. Nauczyciel ma nastawienie na dzieci. A to co innego. *Redakcja.*

3) podniesienia poziomu jej kultury fizycznej;

4) udzielenia pomocy w wyborze zawodu lub w uzyskaniu pracy;

5) przygotowania do aktywnego udziału w życiu społeczno-obywatelskim swego środowiska.

Realizacja systemu opieki nad młodocianymi, opartego o sieć 160 ognisk opiekuńczo wychowawczych, które objęłyby 25 tysięcy młodocianych w wieku od 14—18 roku życia, wymaga stałego rocznego budżetu w kwocie około 280 tysięcy złotych, po 1750 zł na utrzymanie poszczególnych ognisk rocznie. W tej globalnej kwocie mieszczą się wydatki na opłacenie pracowników oświatowych, zaopatrzenie ognisk w niezbędne pomoce naukowe, których szkoła nie posiada, oraz na zakupienie materiału surowcowego do zajęć praktycznych w warsztatach.

Przy tym kosztorysie roczny wydatek na pomoc kult.-wychow. w odniesieniu do poszczególnych młodocianych wyniesie 11 zł. Jest to kwota niewspółmiernie mała w stosunku do olbrzymich strat, jakie ponosi Państwo, pozostawiając tysiączne rzesze młodocianych w najważniejszym okresie rozwojowym bez pomocy i opieki, na pastwę demoralizujących wpływów ulicy wielkomiejskiej i peryferyj.

Przy skoordynowaniu budżetów subwencyjnych Wydziału Opieki Społecznej i Wydziału Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego oraz Wydziału Opieki Społecznej Komisariatu Rządu, Wydziału Bezpieczeństwa, Funduszu Pracy, Ubezpieczalni Społecznej, Izby Przemysłowo-Handlowej i Izby Rzemieślniczej kwota 280 tysięcy złotych może być osiągnięta i zrealizowana.

Na terenie pozostałych wielkich miast, ze względu na skromniejsze możliwości finansowe, kwoty subwencyjne niezbędne do zorganizowania systemu opieki nad młodocianymi, będą stosunkowo mniejsze w porównaniu z Warszawą, ale też i liczba młodzieży potrzebującej opieki będzie znacznie mniejsza.

Wielkie miasta mają głos. Problem zdrowia, etyki i przygotowania młodzieży do pracy obywatelskiej leży na ulicy.

Zygmunt Gryń

Opieka kulturalna nad młodzieżą pozaszkolną w woj. śląskim.

Opieka nad młodzieżą pozaszkolną w woj. śląskim skupia się dotychczas głównie w świetlicach, prowadzonych przez Wydział Oświecenia Publicznego. Istnieją dwa typy świetlic: 1) powszechne, skupiające przeważnie młodzież bezrobotną, niezrzeszoną w wieku od lat 16-u wzwyż; 2) świetlice międzyorganizacyjne dla młodzieży zorganizowanej w licznych związkach młodzieżowych.

Praca świetlicowa na terenie województwa [1]) prowadzona jest od blisko 6-u lat. Początki jej przypadły na okres najmniej odpowiadający organizowaniu akcji oświatowo-wychowawczej, według jakiegoś, ściśle określonego planu. Bezrobocie, kryzys nakazywały nastawić całokształt tej pracy na charakter ogólno-społeczny, charytatywny. Sprawy oświatowe i wychowawcze zejść musiały na drugi plan Największy wpływ na funkcjonowanie świetlic mieli początkowo naczelnicy gmin, których starania szły przede wszystkim w kierunku stworzenia dla bezrobotnych dachu nad głową, oderwania ich od ujemnych wpływów ulicy. Jakaś stara rudera szkolna, jakaś salka odstąpiona przez gminę, oświetlona i ogrzana, zaopatrzona w kilka gazet codziennych, w kilka gier towarzyskich, tłum bezrobotnych, łaknących wiedzy i rozrywki i oto świetlica gotowa.

Z czasem WOP przystąpił do tworzenia świetlic międzyorganizacyjnych t.j. świetlic, przeznaczonych dla kilku organi-

---

[1]) Dane ze sprawozdania wiz. dra Hasińskiego.

zacyj łącznie, zaś na terenie okręgu przemysłowego — do świetlic dla bezrobotnych. Ale w dalszym ciągu świetlice te nie odpowiadały swej nazwie, bowiem wykazywały poważne braki. Przede wszystkim więc nie posiadały należytej opieki w postaci kierownika związanego silniej z zespołem ludzkim, kierownika odpowiedzialnego za stan pracy i należyty porządek. Dalej skupiały one nie ściśle określone zespoły co do liczby i składu, lecz płynną masę, przesuwającą się przez lokal bez żadnej kontroli. Następnie nie posiadały żadnej organizacji wewnętrznej, ani programów pracy. Były często halami rozrywkowymi dla bezrobotnych. Wreszcie — element świetlicowy był silnie niejednolity: przeważali dorośli bezrobotni, młodzież w większości wypadków ze świetlicy nie korzystała.

Obecny stan rzeczy przedstawia się inaczej. Istnieją dziś na terenie woj. śląskiego 43 świetlice powszechne z 3,500 uczestnikami.

Prócz nich istnieje 228 świetlic międzyorganizacyjnych z 21,388 czł. oraz blisko 500 świetlic organizacyjnych, prowadzonych przez organizacje społeczne, młodzieżowe itp.

Wydział Oświecenia Publicznego udziela pomocy materialnej i instrukcyjnej świetlicom powszechnym i międzyorganizacyjnym. Rozdzielone subwencje zostały zużyte na: umeblowanie lokali, zakup sprzętu świetlicowego, abonowanie czasopism oraz na opłacanie kierowników świetlic. Oprócz tego świetlice otrzymują nuty, materiały do wieczornic oraz wydawnictwa traktujące o zagadnieniach aktualnych (obrona przeciwgazowa, komunizm, Polacy zagranicą etc.).

Pomoc instrukcyjna Wydzialu Oświecenia Publicznego polega na: inicjowaniu organizowania zespołów świetlicowych, które powstawają według zainteresowań młodzieży; opracowywaniu dla nich programów i instrukcyj; szkoleniu przodowników dla poszczególnych prac; urządzaniu konferencyj instrukcyjnych dla kierowników świetlic.

Powstające w świetlicach zespoły samokształceniowe, teatralne, muzyczne, śpiewacze, pracy fizycznej, sportowe, rozrywkowe itp. znajdują opiekę WOP nie tylko w formie programów czy instrukcyj, ale otrzymują również potrzebne książki, sprzęty i materiały potrzebne dla swych prac.

Najsilniej rozwinęły się zespoły samokształceniowe, orga-

nizowane pod nazwą Kursów Samokształceniowych, których praca polega na opracowywaniu przez młodzież wybranych przez nią zagadnień, przy pomocy programu opracowanego przez WOP oraz przy pomocy otrzymanych z WOP skompletowanych i dostosowanych do poszczególnych cyklów książek.

„Program kursów samokształceniowch" obejmuje dwie części: pierwsza trakuje o istocie i celach samokształcenia, zawiera wytyczne programowe i wskazówki metodyczne w pracy samokształceniowej oraz regulamin, część druga zawiera programy kursów, ułożone według następujących działów: I) społeczno-obywatelski, II) społeczno-gospodarczy, III) higieny, IV) krajoznawczy, V) lotniczy, VI) morski i kolonialny, VII) techniczny. Każdy dział zawiera poza rozplanowaniem, tematy prac, uwagi oraz bogatą bibliografię.

Nad całokształtem prac poszczególnych zespołów czuwa kierownik świetlicy. Na czele zespołu stoi przeszkolony odpowiednio przodownik, rekrutujący się spośród świetliczan. Przy sposobności przerabiania materiału na kursie, młodzież czyta wiele książek, zmuszona jest szukać za lekturą uzupełniającą w licznych bibliotekach, które pożyczają na bardzo dogodnych warunkach, a dla bezrobotnych nawet zupełnie bezpłatnie.

Najkrócej oddaje charakter i zakres pracy regulamin świetlic powszechnych. W streszczeniu przedstawia się on następująco:

1. Świetlica Powszechna jest ogniskiem pracy kulturalno-oświatowej młodzieży pozaszkolnej i dorosłych — powołanym do życia i utrzymywanym przez Szkołę, Inspektorat Szkolny, Samorząd gminny lub powiatowy, wzgl. przez inne instytucje.

2. Członkami świetlicy może być młodzież pozaszkolna lub dorośli narodowości polskiej, którzy zgłoszą się na członków i zostaną przyjęci przez Zarząd Świetlicy (samorząd).

3. Władze świetlicy powszechnej stanowią: a) kierownik świetlicy powołany względnie zatwierdzony przez Inspektorat Szkolny, b) Zarząd świetlicy, składający się z członków, wybierany na okres każdego roku szk. na walnym zebraniu członków świetlicy, zwołanym przez Kierownika świetlicy nie później, jak 1-go listopada.

4. Do zadań kierownika świetlicy należy: a) opracowywanie wspólnie z Zarządem planów pracy i czuwanie nad

ich wykonaniem, b) opracowywanie sprawozdań i przesyłanie ich władzom oświatowym, c) utrzymywanie łączności z miejscowym samorządem i czynnikami społecznymi, d) sprawowanie nadzoru nad lokalem świetlicowym oraz nad majątkiem świetlicy, e) sprawowanie nadzoru nad porządkiem w świetlicy, f) przyjmowanie zgłoszeń przyjęcia na członków świetlicy.

5. Zarząd świetlicy składa się: a) z prezesa, wiceprezesa, sekretarza, jego zastępcy, skarbnika oraz gospodarza świetlicy. Walne Zebranie może zwiększyć ilość członków Zarządu świetlicy, jeśli interes świetlicy tego wymaga. Wówczas kooptuje się przede wszystkim wszystkich przewodniczących sekcyj świetlicowych.

6. Do zadań Zarządu świetlicy powszechnej należy: a) układanie i przeprowadzanie wespół z kierownikiem świetlicy planów pracy, b) układanie wespół z kierownikiem świetlicy rocznego budżetu świetlicy, c) przyjmowanie i oddalanie członków świetlicy, d) rozstrzyganie zatargów, powstałych na terenie świetlicy, e) utrzymywanie przy pomocy gospodarza świetlicy w zupełnym porządku.

7. Uchwały powzięte na zebraniu Zarządu świetlicy wymagają zgody kierownika świetlicy, który bierze udział we wszystkich zebraniach Zarządu.

8. Zamknięcie może nastąpić jedynie po porozumieniu się z Inspektoratem Szkolnym.

Tyle mówi regulamin. Wypełnienie jego ram organizacyjnych żywą treścią stanowi zadanie Kierownika i Zarządu Świetlicy. Zainteresowanie tą formą pracy społecznej jest olbrzymie. Większość świetlic nie może pomieścić wszystkich członków, których liczba waha się od 80 do 200. Jako aktualny postulat zjawia się konieczność rozbudowy lokali. Świetlica powszechna czy międzyorganizacyjna, o ile ma spełnić pokładane w niej zadania musi posiadać przynajmniej 2 do 3 izb (czytelnia gazet, gra szachowa, gry towarzyskie (głośne) wreszcie salka dla kursów: samokształceniowych, teatralnych itp. Również te świetlice, które posiadają zespoły pracy (stolarski, introligatorski, blacharski czy szewski) winny posiadać osobne lokale, w którychby można spokojnie pracować, bez obawy przeszkadzania współkolegom.

Jak silnie odczuwana jest potrzeba dalszego dokształcania się wśród młodzieży pracującej i bezrobotnej, niechaj

świadczy liczba kursów samokształceniowych: w r. szk.1935/36 odbyło się 171 kursów i 1845 uczestników, w r. szk. 1936/37 odbyło się 234 kursów i 2396 uczestników, w r. szk. 1937/38 odbyło się 359 kursów i 3916 uczestników.

Liczba zespołów teatralnych w r. 1937 wynosiła 305, zespołów muzycznych 117.

Inną formą popularyzacji wiedzy o Polsce i świecie są przedstawienia filmowe. Każda świetlica ma możność wyświetlania co pewien czas filmu (morski, lotniczy etc.), przy czym ani operator, ani wypożyczenie filmu nic ją nie kosztują, bowiem Wydział Oświecenia Publicznego pokrywa wszelkie związane z tym koszta. Posiada on zarówno operatora jak i aparaty ruchome, tak, że film może się przedostać nawet na najbardziej zabitą deskami wieś czy miasteczko.

Łącznikiem w pracy między świetlicami jest wydawany przez WOP miesięcznik „Świetlica", na treść którego składają się artykuły kierowników świetlic, artykuły reportażowo-sprawozdawcze i rozrywkowe członków świetlic, wreszcie liczne ilustracje z pracy i życia towarzyskiego w świetlicach.

W okresie letnim urządza się zloty młodzieży świetlicowej, szczególnie z terenów rolniczych. W zlocie bierze udział młodzież z całego powiatu. Jest to pewnego rodzaju przegląd sił i dorobku świetliczan. Program takiego zlotu jest obfity i rozłożony na cały dzień.

Jak już powyżej wspmniałem WOP poza ramami działalności Szkoły Pracy Społecznej w Cieszynie, kształcącej przodowników społecznych na kursach dłuższych i w różnych dziedzinach pracy oświatowej, prowadzi jeszcze kursy krótkoterminowe dla pracowników i przodowników społecznych, głównie pod kątem widzenia bieżących potrzeb, wypływających z realizacji zamierzeń w poszczególnych działach pracy. W bieżącym roku przeszkolono ogółem 200 przodowników oraz 60 nauczycieli.

Niezależnie od kursów Wydział Oświaty Pozaszkolnej organizował dla pracowników i przodowników oświatowych konferencje: samokształceniowe, teatralne, dla kierowników świetlic, dla Kierowników Ośrodków Oświatowych.

Poza ogólną działalnością prowadzoną we własnym zakresie Wydział Oświecenia Publicznego udziela stale pomocy finansowej organizacjom społecznym w celu przeprowadzenia

ważniejszych zamierzeń programowych. Z pomocy takiej korzystają, poza świetlicami powszechnymi, również takie organizacje jak: Z. H. P., Związek Strzelecki, Zw. Śląskich Kół Śpiewaczych, Zw. Teatrów Ludowych. W bieżącym roku budżetowym subwencje te wynosiły 58.000 złotych.

Zajęcia w świetlicach powszchnych polegają obecnie na:

1) czytaniu gazet i czasopism,

2) na słuchaniu audycyj radiowych,

3) na pracy w zespołach samokształceniowych i w ośrodkach pracy fizycznej,

4) na wspólnych wykładach, ilustrowanych przeźroczami, filmami itp.

Zajęcia są prowadzone zarówno w zespołach jak i gromadnie. Większość świetlic prowadzi je zespołowo, kilka wspólnie dla wszystkich obecnych członków.

Świetlice idą obecnie w kierunku zarzucenia szablonowości zajęć, a przystępują do tworzenia ośrodków i zespołów zajęć na podstawie zainteresowań odnośnych grup młodzieżowych. Chodzi bowiem o to, żeby sprostać głównej przewodniej myśli istnienia świetlic, o wytworzenie atmosfery i przyzwyczajeń do pracy i życia w zespole i przez zespół, chodzi o wychowanie typu osobowości uspołecznionej, najbardziej potrzebnej w dzisiejszej organizacji społecznej i państwowej.

Ponieważ obecnie jeszcze w większości świetlic materiał ludzki jest ogromnie mieszany, rozpiętość wieku ogromna, dlatego władze oświatowe idą w kierunku, jaki wydedukowały na podstawie dotychczasowych doświadczeń, a mianowicie:

1) świetlica jest formą opieki odpowiadającą przede wszystkim młodzieży, należy więc wyzyskać ją przede wszystkim w stosunku do młodych i młodocianych;

2) świetlica, jeżeli ma spełnić swe zadania, jako forma pracy wychowawczej, musi mieć ściśle określoną i ściśle na kryteriach selekcji opartą gromadę ludzi, pod względem liczebnym zaś taką, aby ją można było zorganizować i prowadzić przez będącą do dyspozycji ilość pracowników.

Obecne świetlice skupiają gros młodzieży bezrobotnej, która ma specjalne zainteresowania i potrzeby, która ma specjalny punkt spoglądania na dzisiejszą rzeczywistość. Powstała tedy myśl przeprowadzenia ściślejszej ewidencji oraz zbadania warunków środowiskowych.

Zorientowanie się w materiale ludzkim będzie miało pierwszorzędne i zasadnicze znaczenie dla owocności pracy wśród młodzieży.

Ponieważ powstały już Lokalne Komitety Pomocy Dzieciom i Młodzieży, na czele których stoi Woj. Kom. Pom. Dz. i Mł., dlatego też władze oświatowe wchodzą obecnie w ścisły kontakt z nimi i wspólnymi wysiłkami, będą się starały upowszechnić i ulepszyć opiekę nad młodzieżą pozaszkolną.

Co pozostało do zrobienia na przyszłość? Czy obecne formy zaspakajają potrzeby w tym zakresie?

Mam wrażenie, że formy obecne opieki nad młodzieżą pozaszkolną są racjonalne i mogą przez dłuższy czas skutecznie oddziaływać na młodzież, a przez nią na środowiska społeczne. Jednak sieć świetlic powszechnych, podobnie jak i Uniwersytetów Ludowych jest niedostatecznie rozbudowana. Jeśli chodzi np. o świetlice powszechne, to mam wrażenie, że jest to dopiero dobry ale i drobny początek, świetlic takich musi w najbliższej przyszłości powstać kilkanaście razy więcej. Również będziemy zmuszeni pomyśleć o odpowiednich lokalach-przybytkach kultury. Nie możemy bowiem stale i ciągle tolerować „stanu z konieczności”. Świetlica musi być obszerna, widna, czysta i cicha, musi w niej obowiązywać podział pracy taki, który nie będzie przeszkadzał członkom, a zatem trzeba będzie pójść na lokale trzyizbowe. Wiele jest jeszcze do zrobienia w dziedzinie przeszkolenia zarówno nauczycielskiej jak i przodowniczej kadry instruktorskiej, aby powiększyć fachowe siły do pracy na terenie opieki nad młodzieżą pozaszkolną.

Henryk Dinter

Ogniska dla samotnej młodzieży*).

...Powinniście zedrzeć frygijską czapkę i tę sobie matkę z trojgiem dzieci śpiącą na ławie pod gołym niebem w jesienną noc, pośród niezmierzonego bogactwa — wziąć za herb.

— Po to tyle krwi wylali w rewolucjach, po to ginęli na gilotynach, w wojnach na świecie... żeby taka matka była wśród was?

St. Żeromski — Nawracanie Judasza.

Wiemy dobrze jak żyje i mieszka proletariat. „Żyje się, jak ten pies" — powiedziano mi kiedyś na wywiadzie, pokazując wynędzniałego, bezpańskiego psa, grzebiącego na śmietnisku. Trudno było zaprzeczyć dosłowności tego określenia, gdy właśnie opodal na innym śmietniku dwoje odzianych w łachmany dzieci rączkami wygrzebywało ze śmieci szmaty i szkło. A jakże często na ulicach śródmieścia spotkać można kilkunastoletnich chłopców ze środowiska proletariackiego wyławiających ogryzki i odpadki z koszyków do śmieci.

Kto jednak bliżej zna dzisiejsze zadania opieki społecznej, kto zetknął się kiedyś z ogromem potrzeb i ze szczupłymi zasobami środków na ich zaspokojenie przez publiczną opiekę społeczną, ten zdaje sobie doskonale sprawę, że nie

*) Ogniska dla młodzieży istnieją między innymi w Warszawie. Projekt p. Dintera odbiega jednak nieco od istniejących wzorów. Uważając za swój obowiązek dostarczanie czytelnikom tematów do porównań, przemyśleń i poszukiwań coraz to bardziej dostosowanych do życia form i metod pracy, projekt ten oddajemy do rozważenia i ew. dyskusji, dla której otwieramy łamy naszego pisma.

Redakcja

podoła ona obowiązkowi ogarnięcia całej potrzebującej opieki młodzieży.

I to nie tylko młodzieży normalnej, dotkniętej nędzą, ale nie zdemoralizowanej przez nią, mającej własny kąt i swoich. Opieka społeczna, mimo najlepszych chęci, nie może dziś objąć wszystkich dzieci osieroconych i opuszczonych. A jest ich nie mało! W okropnych warunkach zaniedbania i bierności walczą oni nieraz nadludzko wyrywając się ze szpon upadku i dążąc do zdobycia dla siebie miejsca na świecie.

Ci, których nie przygarną jacyś dobrzy ludzie, lub którzy nie dostaną się do służby, pasania bydła, posług domowych lub do innej podobnej pracy, wędrują ze wsi i miasteczek za chlebem do wielkich miast. W środowisku wielkomiejskim łatwiej można zdobyć pożywienie, łatwiej znaleźć schronienie w zakamarkach miasta i nie jest się samym, bo można spotkać towarzyszy takiej samej doli. Wtedy już razem, w stadzie, jest dużo łatwiej. Opowiadali mi policjanci, że podczas pewnej obławy w nocy, późną jesienią, znaleźli w Halach Mirowskich śpiącego w śmietniku chłopca l. 12. Chłopiec ubrany był w gnijące łachmany, plecy, a szczególnie pośladki pokryte były głębokimi ranami, wygryzionymi przez szczury. W Warszawie przebywał przeszło rok — a przywędrował z lubelskiego. To jest typowy obrazek niedoli młodzieży opuszczonej.

Lubimy mieć porządek na naszych ulicach i w miejscach publicznych, siłą więc nieraz usuwamy wałęsających się, wystających na widoku obdartych nędzarzy — może szukających w tym miejscu zarobku. Ale czy wiele mamy skutecznie działających instytucji, któreby tych usuwanych ujmowały w jakieś łożyska i gdzieś prowadziły? Czy mają oni być tylko spychani z widocznych miejsc w mroczne kąty?

Nasuwa się dziś nagląca konieczność tworzenia—zwłaszcza dla młodzieży — łatwo dostępnych instytucji, któreby stać się mogły punktem zaczepienia i niejako tym „urządzeniem kanalizującym”, kierującym ku wydobyciu się do samodzielności.

Mam tu na myśli ogniska dla dzieci i młodzieży łączące w sobie: schronisko w sensie domu noclegowego (doraźnie); świetlicę i tanią jadłodajnię.

Gęsta sieć takich instytucji — niewielkich, a raczej częściej spotykanych, łatwo dostępnych i gotowych do wszelkiej

pomocy, dostosowanej do indywidualnych potrzeb — staje się dzisiaj koniecznością.

Nie możemy sobie pozwolić na to, aby w naszej Ojczyźnie niszczały wartości, tkwiące w nieszczęśliwej młodzieży. Trzeba przecież rzucić wreszcie rękawicę tej hańbie naszych czasów, gdy bezdomne dziecko musi sypiać po śmietnikach, ze śmietnika czerpać pożywienie i chodzić w budzących odrazę, rozpraszających zarazki — łachmanach.

Ogniska takie powinny kierować się założeniami następującymi:

1) łatwy dostęp dla wszystkich, dostateczna ilość miejsc;
2) możność doraźnego uzyskania indywidualnej opieki na warunkach odpłatności;
3) możność uzyskania skierowania do odpowiednich instytucji o właściwą dla danego przypadku niedoli — pomoc.

Ogniska z reguły nie mogłyby sprawować opieki ciągłej i całkowitej. Głównym ich zadaniem byłoby pośredniczenie i porada, których celem jest wychowanie do samodzielności poprzez pielęgnowanie własnych wartości pupila oraz wzmacnianie i usprawnianie jego sił.

W związku z troską o powszechny i łatwy dostęp nasuwa się uwaga, że tego rodzaju instytucje z różnych względów, a z wychowawczych bodaj najbardziej, nie powinny być duże. Raczej rozbite na liczne placówki obsługujące różne dzielnice miasta. Od organizacji zaś również, ze względu na dostęp, trzeba wymagać aby w ognisku mogli znaleźć miejsce i śmiało tam wejść nie tylko zupełnie bezdomni lub beznadziejnie opuszczeni; potrzebujący zasadniczej opieki i schronienia oraz ci którym potrzebną będzie tylko jakaś porada, możność stołowania się tanio i zdrowo, lub potrzeba spędzenia czasu w odpowiednio prowadzonej świetlicy. Obok miejsc na doraźne i czasowe zatrzymanie ognisko musi mieć miejsca na hotelik dla młodzieży ustabilizowanej już w pewien sposób, która będzie chciała odpowiednio do swoich zarobków i kulturalnie zamieszkać.

Formy organizacyjne muszą na to wszystko znaleźć rozwiązanie dając nie tylko dostęp potrzebującym, ale również potrzebne urządzenia i zabezpieczenia przed niebezpieczeństwem, wynikającym z łączenia bardzo różnorodnego elementu

i różnych potrzeb. Kiedy się mówi o własnych siłach i wartościach młodzieży, które mają być punktem wyjścia udzielanej pomocy, to myśli się o aspiracjach życiowych, zdolnościach, zamiłowaniach oraz o dążeniach i usiłowaniach. Wśród młodzieży żyjącej w zaniedbaniu nierzadko spotkać można otępienie tych sił. Działania takiej młodzieży określane są potrzebą chwili. Nasunie się wtedy potrzeba budzenia i właściwego spożytkowania tlących jeszcze sił i wartości w głębszych pokładach jaźni takiej młodzieży.

Stąd znowu bardzo ważna wskazówka organizacyjna, że w ognisku potrzebny jest wychowawca, który musi umieć oceniać te wartości, doszukiwać się ich, w razie potrzeby budzić — by na tym opierać pomoc. Środki i formy tych poszukiwań napewno będą bardzo różne, gdyż zawsze muszą one być uzależnione od poszczególnej sytuacji — ale to wymaga specjalnego przygotowania i nastawienia wychowawców. Dociekania i obserwacje muszą wychowawcy dostarczyć materiału do postawienia diagnozy i opracowania planu dalszej opieki i postępowania.

Dalszym etapem będzie przystąpienie do wykonywania planu. Nie jest do pomyślenia, aby ognisko mogło we własnym zakresie taki plan przeprowadzić. Nie byłoby to pożądane i ze względu na to, że ognisko powinno służyć coraz to innym, i ze względu na interesy młodzieży.

Wydaje mi się, że w stosunku do tych, którzy żyją w opuszczeniu, jakby poza nawiasem ogólnych porządków i życia społecznego — w pracy z nimi, najwłaściwszą i pilną jest sprawa powiązania ich z oficjalnymi, pełnoprawnymi urządzeniami społecznymi. To jest chyba jedyna droga do wyszukiwania im miejsca w życiu. Otaczanie ich, jak to niestety bardzo często jest praktykowane, „prywatnym" (pokątnym) dobrodziejstwem, opieką różnych organizacyj prowadzonych najczęściej według kapryśnego „widzimisie" osoby „społecznie" pracującej, oddala tych „podopiecznych" od urządzeń społecznych i owo opuszczenie jeszcze bardziej pogłębia. Taka opieka ma zresztą wszystkie grzechy i niedociągnięcia słusznie już dzisiaj kwestionowanej dobroczynności. Tak np. dla opuszczonego dziecka, potrzebującego pomocy lekarskiej, mimo dobrze rozwiniętej i sprawnie działającej służby zdrowia miejskich Ośrodków, jeszcze dzisiaj w Warszawie niektórzy upor-

czywie organizują dobrowolną a wątpliwą pomoc studentów medycyny lub prywatnych lekarzy, podczas gdy należałoby to dziecko zetknąć z Ośrodkiem Zdrowia lub odszukać jego uprawnienia do Ubezpieczalni. Bo przecież taka pomoc jest dopiero wartościową i może zaspokoić potrzeby tego dziecka w całej rozciągłości. Tak samo rzecz się ma z rozmaitym dobroczynnym douczaniem dziecka nie uczęszczającego do szkoły, podczas gdy należałoby cały wysiłek skierować na posłanie go do szkoły i na zorganizowanie dziecku warunków podciągnięcia się w szkole. W pracy zaś z młodzieżą, gdy tylko ujawni się gdzieś większe skupisko młodzieży, natychmiast przystępuje się do tworzenia warsztatów pracy i „zajmowania" owej młodzieży. Jest to ogromnie szkodliwa akcja niszcząca nie tylko pieniądze publiczne, ale bałamucąca i deprawująca młodzież, Bowiem, te najczęściej rachityczne warsztaty, przeważnie szewskie, ślusarskie lub stolarskie, prowadzone w cieplarnianych warunkach subwencji przez zdemoralizowanych i nie zawsze fachowych instruktorów, są tylko bałamuctwem, a nie żadną pracą, a tym mniej nauką zawodu.

Realizowanie więc planów opieki w ogniskach powinno się odbywać przy pomocy instytucji publicznej. Ognisko ma być w stałym kontakcie z organami samorządowej opieki społecznej, ze szkolnictwem, z poradniami — wychowawczymi, zawodowymi, psychologicznymi, prawnymi itp., ze szpitalnictwem, hufcami pracy, Funduszem Pracy, samorządem rzemieślniczym i gospodarczym oraz z poważnymi organizacjami społecznymi.

Ognisko ma zadanie tylko zapośredniczać do tych instytucji.

Oczywiście że utrzymywanie kontaktu, odpowiednie skierowania, korzystanie z instytucji i właściwe tam urządzenie wychowanka, jak zresztą atmosfera i opinia o ognisku, zależne jest jedynie od wychowawcy.

Odpowiedni wychowawca i właściwa organizacja, zgodna z potrzebami — to zasadnicza gwarancja tej akcji.

„Dola i niedola naszych dzieci" w obrazach.

Kto weźmie do ręki broszurę „Dola i niedola naszych dzieci" wydaną przez Komitet Wykonawczy Ogólnopolskiego Kongresu Dziecka, zdziwi się może, że nie znajdzie tam dużo tekstu, nie będzie miał do czytania długich artykułów, ani pięknych poezji... Ale broszura, a właściwie album ilustrowany przemówi do każdego czytelnika głosem wymownym, wymowniejszym dla wielu od głośnych słów: pokaże w obrazach, w szeregu ilustracji, autentycznych zdjęć fotograficznych, jak wygląda prawdziwa dola dziecka w Polsce.

Bywa rozmaicie. Zobaczymy dziecko krzywdzone, dziecko cierpiące wskutek nędzy i choroby — ale broszura pokazuje też jasne momenty w życiu dzieci, tych dzieci, które w rodzinie znajdują serce i starania, w instytucjach wychowawczych, w szkołach i zakładach opieki społecznej, tworzonych przez państwo, samorządy i społeczeństwo, mogą rozwijać się normalnie, zdrowo, mogą się kształcić z korzyścią dla kraju.

Wymowa broszury „Dola i niedola naszych dzieci" jest jasna. Trzeba tylko dobrej woli i serca dla dziecka, aby jej wskazania wprowadzać w czyn. Dlatego Komitet Kongresu Dziecka wydał broszurę na miesiąc przed swymi obradami w Warszawie.

Wydawnictwo jest estetyczne, wykonane techniką rotograwiurową w objętości 32 stron. Cena gr. 30 za egzemplarz umożliwia nabycie jej wszystkim, interesującym się sprawami dziecka w Polsce. Broszurę kolportować będą organizacje społeczne wśród swych członków i najszerszych rzesz publiczności.